Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena wszędzie 20 groszy.

Rok I. Warszawa, dnia 6 czerwca 1926 roku. Nr. 19.

GŁOS MONARCHISTY

Pismo tygodniowe, polityczne, społeczne i gospodarcze.

ORGAN MONARCHISTYCZNEJ ORGANIZACJI WŁOŚCIAŃSKIEJ (M.O.W.)

Prenumerata „Głosu Monarchisty" wynosi: Na kwartał w kraju z przesyłką 2 złote. — We Francji kwartalnie 10 fr. franc. — W Ameryce 2 dolary rocznie. :-: :-: Zmiany adresu 20 gr. (znaczkami pocztowymi). :-: :-:

Adres Redakcji i Administracji „Głosu Monarchisty": **Warszawa, ul. Wiejska 11.** (naprzeciwko Sejmu) Filja: **Częstochowa, ulica Kilińskiego 11.** Redaktor w Warszawie przyjmuje od 10 do 2 po poł.

Konto czekowe P. K. O. № **63,673.**

Władza dla Króla, ziemia dla Ludu, ład i sprawiedliwość dla wszystkich!

Po obiorze nowego Prezydenta.

Dnia 1 czerwca Zgromadzenie Narodowe wybrało nowego prezydenta republiki polskiej. Jest nim prof. Ignacy Mościcki, którego osobę zalecił wybrać marszałek Piłsudski.

Prof. Mościcki jest bardzo uczonym człowiekiem, świat cały ceni go za jego prace naukowe w dziedzinie chemji. W polityce nie brał czynnego udziału, a sprawy państwowe zna zapewne tyle, ile o nich można wyczytać w gazecie.

Nie będzie więc nowy prezydent takim politykiem, jak marszałek Piłsudski lub choćby kandydat endecji, Bniński.

Profesor Mościcki nie jest tym człowiekiem, na którego czekał kraj. Poświęcić sztandar, otworzyć targi w Poznaniu czy Lwowie, powiedzieć mowę przy poświęceniu szkoły — oto czego możemy spodziewać się po prezydencie profesorze. Jak i poprzednik jego, Wojciechowski, będzie zresztą związany Konstytucją, która odarła ten najwyższy urząd w państwie z pozorów wszelkiej władzy.

Tymczasem kraj wymaga innego człowieka. Nam trzeba silnej ręki, która umiałaby złamać potęgę partyjnictwa, nam trzeba człowieka, któryby mógł zwalczyć przesilenie gospodarcze, nam trzeba wodza, któryby potrafił wprowadzić karność w naszej armji, nam trzeba kogoś, ktoby potrafił być ojcem dla zwaśnionych Polaków, kto pogodziłby ich z sobą, kto przypomniałby im, że nie stronnictwo, ale Polska jest najwyższym dobrem, dla którego należy pracować. Przy pierwszem głosowaniu na prezydenta poseł nasz oddał głos za Marsz. Piłsudskim, bo uważaliśmy, że tylko Piłsudski, który dokonał w Polsce zamachu stanu, zmusił do ustąpienia rząd większości republikańskiej i samego prezydenta, może i powinien wziąść na siebie odpowiedzialność za kraj i państwo. Stało się inaczej. Nad Polską wiszą w dalszym ciągu ciężkie chmury ołowiane. Piłsudski, idąc do władzy, poruszył ulicę, wezwał ją do siebie, nawet uzbroił. Ulica mianowała go swoim bohaterem. W dniu wyboru Piłsudskiego na prezydenta ulica manifestowała swą radość. Tą ulica zawiodła się, jej bohater, jej Wódz, odtrącił władzę, którą mu oddawał naród przez swoich reprezentantów. — Kto zna duszę mas robotniczych, ten wie, że lud umie prędko i łatwo pokochać, ale umie też prędko zapominać o tych, których uwielbiał — Kto widział rewolucje, ten wie, że nie wolno jest rozbudzać instynktów mas, a potem nie zrobić tego, czego oczekiwały. Masy są mściwe. To też Piłsudski zaryzykował bardzo wiele, zaryzykował sam i kazał zaryzykować Polsce. Można wierzyć, że idzie wedle wykreślonego planu; należy się spodziewać, że prezydentura p. Mościckiego jest tylko czasową; że po ko-

niecznych zmianach naszej konstytucji, przyjdzie do nowych wyborów i że wówczas Piłsudski wybór przyjmie. Trzeba ufać w siłę naszego żołnierza i urok Jego Wodza. Musimy spodziewać się rozsądku po naszych zbyt gorących poznaniakach. Ale nie sposób nie widzieć, że poza tem wszystkiem jest i działa w Polsce banda czerwonych najmitów, którzy za pieniądze Moskwy przygotowują rewolucję.

Czy Piłsudski, który zdobył zaufanie większości Narodu, będzie miał dosyć siły, by opanować rozpętane masy proletarjatu miejskiego, te tysiące bezrobotnych i marnie płatnych robotników, wśród których kręcą się setki agitatorów i warchołów, czy po miesiącu czy dwu Piłsudski będzie dość silny, by te masy utrzymać w karbach? Należy wierzyć, że Piłsudski działa przezornie. Ale powstaje nowe pytanie: coby się stało, gdyby Piłsudskiego zabrakło? Ktoby stanął na czele Narodu, do kogo zwróciłyby się serca miljonów maluczkich, którym źle się teraz dzieje i w Piłsudskim widzą nadzieję lepszej doli?

I tu okazuje swą niewzruszoną siłę idea, o którą walczy Monarchistyczna Organizacja Włościańska. Tem, czego potrzebuje Naród cały, jest Król, człowiek, który, wolny od walk i waśni partyjnych, byłby opiekunem całego narodu; Król w pokoleniu swojem kierujący państwem, oto niewzruszalna opoka, na której opiera się byt i los państwa i ludu. We Włoszech i Hiszpanji król był tym, który swem niewzruszoną powagą pozwolił na dokonanie doniosłych reform w kraju. W Angiji Królewska powaga pozwoliła przetrzymać największy ze strejków. W Jugosławji Korona godzi rozdzwięki narodowościowe, w Belgji bohaterski Król Albert Niezłomny wyprowadza kraj z kryzysu sejmowładztwa. I w Polsce jedynym ratunkiem jest jaknajrychlejsze wprowadzenie ustroju Monarchicznego, gdzieby Król, jako niewzruszalne źródło władzy, kierował sprawami państwa.

Nic nie zrobi pan Mościcki i Bartel, jeśli rządzić będzie banda naganiaczy partyjnych i chmara sejmowładców.

Nic nie poradzi i minister czy premjer Piłsudski, bo póki niema silnej i stałej władzy, póty wszelkie zamiary, chociażby największych patrjotów, są pustą bańką mydlaną bez treści i wagi. *Piotr Gajda.*

Kainy...

O Panie, Panie że zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił Ojca, brat zabił brata
Mnóstwo Kainów jest pośród nas...

Dnie 11, 12 i 13 maja, dnie w których Warszawa krwią bratnią spłynęła, to ukoronowanie dotychczasowych rządów, to zasłużone świadectwo wystawione przez dzieje—Republice. Wielka mogiła kilkuset poległych bohaterów, których jedyną winą było uczciwe wykonanie otrzymanych rozkazów, to krwawy pomnik demokracji.

Zdrowie Polski wymagało dokonania operacji; ale operacji celowej, zniszczenia zła w jego najgłębszej istocie. Naród wtedy przebolałby ofiarę poniesioną, a okupił tylko lepszą przyszłość Ojczyzny. Tymczasem nie widać, by się na lepszą przyszłość zanosiło. Władza, zamiast być skupiona w jednym silnym ręku, pozostała nadal rozproszona.

Agitacja partyjna idąca od Sejmu, która do obecnej hańby i poniżenia doprowadziła, trwa niczem niekrępowana. Dawny dobrze znany system pędzenia z urzędów ludzi odmiennych przekonań święci nadal tryumfy, nie cofa się nawet przed zamykaniem niewygodnych osób do więzienia. Armja toczona zawiściami osobistemi, zdemoralizowana ostatniemi wypadkami, pędzi gorączkowy żywot z dnia na dzień.

I to wszystko dzieje się w obliczu groźby najścia na Polskę Niemców, Litwinów i Moskali, w chwili dogorywania gospodarstwa krajowego, w chwili bezrobocia i ostatniej nędzy!...

O zaprawdę, zdaliście szatański egzamin, wy, niszczyciele z prawej i lewej strony, wy politycy własnego dobrobytu, wy podżegacze, którzy w wyniku waszych łajdactw macie dziś na sumieniu krew braci.

W tej strasznej godzinie, my z całym spokojem i najgłębszą wiarą prowadzić będziemy nasze dzieło dalej. Będziemy niezmordowanie wskazywali wszystkim kochającym Ojczyznę jedyną drogę ratunku, jaką jest dla nas ustrój monarchiczny, jaką jest powołanie Króla. Będziemy bronić Polski.

Ale jeśli już nic tej zagładzie nie potrafi się oprzeć, jeżeli wy partyjni prowodyrzy nie zaprzestaniecie niszczenia Państwa i pchniecie je w anarchję i wojnę domową, — to zapamiętajcie sobie, że krew się mści!...

A ta krew nasza, niech padnie na was, Kainów, i na syny wasze!...

H. Przyb.

Po owocach poznacie je...

Prawdaż to wielka, że krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje, gdy ją postawisz na dobrą paszę, machnie wesoło ogonem, a potem nuże wierzgać a bić rogami niewidzialnego wroga. Wszyscy o tem wiedzą, że cały nasz Sejm razem z opłakaną Konstytucją podobny do stada jałówek, co to je karmić trzeba, a korzyści niewiele. Krzyku tam dużo, po-

ciechy z tego mało, a przekonać się o tym można było z tego, co się ostatniemi czasy działo w Warszawie.

Gdy na moście przez Wisłę zahuczały kulomioty, cała prawica, jak jeden mąż, schowała się pod ziemię. Tylko czterystu ludzi ze szkoły podchorążych przez trzy dni broniło prezydenta, który w Belwederze za cudze pokutował winy, nie wiedząc sam, co ma z sobą począć.

A przecież od pięciu lat dużo było krzyku, prawica tworzyła u nas zakony faszystów, straże narodowe, pogotowia patrjotów, związki hallerczyków, dowborczyków. Gdzie się podzieli ci wszyscy, co dziś zajadle bronią sejmu, praworządności i Konstytucji, co tworzyli ligę obrony Konstytucji, najgłupszej Konstytucji pod słońcem, gwałconej codziennie przez urzędników państwowych? Źle jest, gdy człowiek najpierw robi, a potem myśli; stary pruski jenerał, Moltke, mówił zawsze do swych żołnierzy: „najpierw rozważyć — potem się odważyć“ i dlatego zwyciężał w bitwie. Gdyby nasi ojcowie narodu pomyśleli choć przez chwilkę, jaką Konstytucję trzeba dać Polsce, może nie byłoby dziś tej kaszy, którą nawarzono niebacznie, a której nikt nie chce zjeść.

Babski to sposób myślenia pierwszego sejmu sprawił, że wypisano Konstytucyjną bzdurę, odbierając władzę prezydentowi poto tylko, by nie dopuścić marszałka Piłsudskiego do władzy. Posłowie bali się wyboru marszałka na prezydenta i odebrali mu władzę, obrzucając go błotem nienawiści. A gdy się okazało, że papierowa Konstytucja tak się ma do życia, jak pięść do nosa, prawica sejmowa zaczęła marzyć o zamachu stanu, o przewrocie wojskowym, zapominając o tym, że jest ktoś, co nie lubi tracić czasu na puste paplaniny i prędzej od niej stanie do czynu.

Więc paradowały na konikach polskie sokoły, pan Pękosławski, dobry gracz karciany, stary safanduła, tworzył P. P. P., zbierał dzieci w podziemiach kościelnych i kazał im przysięgać na Męke Pańską, że będą o tym trzymać język za zębami, chociaż wszystkie wróble ćwierkały, że kilku starych dziadziów chce Polskę postawić do góry nogami. Ale że nic z tego nie wyszło, to chyba winne to biedne słońce polskie, co przygrzało im plecy, ono to chyba zawiniło, że patrjoci polscy pochowali się odważnie, ledwie wojska Marszałka wkroczyły do Warszawy.

Stu studentów — dosłownie tylko stu ludzi na ochotnika poszło do pomocy wojskom rządowym, podczas gdy ze strony marszałka tysiące ocholników zgłaszało się pierwszego dnia.

Ten brak organizacji w obozie prawicy republikańskiej wskazuje na to, jaką jest jej tężyzna życiowa. Dziś nie wystarczy napisać Konstytucję i spocząć w tym przekonaniu, że praworządność, zawieszona na sznurku między niebem i ziemią, obroni nas przed każdym nieszczęściem; każde prawo, by mogło istnieć, musi mieć za sobą siłę—to rzec stara, jak świat.

Ale, gdy Konstytucja jest esencją głupoty ludzkiej, gdy każdy Polak to rozumie i w duchu pragnie jej naprawy, nic dziwnego, że zamachy na papierowe prawo będą się ciągle powtarzać, że przeżyjemy jeszcze nie jedno ciężkie wstrząśnienie.

Prawica republikańska przygotowuje się do opozycji w Sejmie, będą więc znowu walić grochem o ścianę, będą znowu tworzyć gabinety, przelewać z pustego w próżne i tak dalej po staremu, dopóki nie znajdzie się ten, kto niesforne umysły, pijane głowy nie przyprowadzi do porządku, bo naprawdę cierpliwość już się wyczerpała; pora zacząć myśleć po męsku!

A więc wszyscy pod znak Królewski Orła i Pogoni, kupą, ławą pójdą chłopy Polskie zwiastować narodowi wesołą nowinę, że bliska chwila, gdy już Król Jegomość zasiądzie na Wawelu.

K. Proszyński.

Bez celu i programu.

Nie wystarczy napisać Konstytucję, aby stworzyć państwo, nie wystarczy także dokonać zamachu stanu i przy pomocy wiernych sobie wojsk opanować kraj, nie wystarczy nawet zdobyć serca mas ludowych, to wszystko będzie na nic, jeżeli ci ludzie, którzy to czynią, nie mają jednej rzeczy, to jest programu państwowego.

Program wykreślony nie na miesiące, jakim jest program naszych ciągle zmieniających się ministrów, nie na kilka lat, jakiemi są zamierzenia rozmaitych prezydentów i przywódców partyjnych, ale program, który znaczy cele narodu, wykreślone na pokolenia całe — oto najważniejszy warunek istnienia i rozwijania się każdego państwa.

Król Bolesław Chrobry rozpoczął swem panowaniem wielką ideę Piastów, zjednoczenia pod ich berłem tych rozlicznych szczepów, które zamieszkiwały nasz kraj. Program ten urzeczywistniali jego wnuki i prawnuki, wielcy Bolesławowie Smiały i Krzywousty, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, królem chłopów zwany. Poprzez kilkaset lat ta sama myśl ożywiała Królów polskich, to też już za czasów Kazimierza Wielkiego widzimy, jak z różnorakich plemion wytworzył się wielki naród polski sięgający swymi granicami od Tater do morza, od Poznania i Gniezna po dzikie pola Ukrainy.

Spadkobiercy korony Piastowej, Jagiellonowie, podtrzymywali tę ideę w zrozumieniu, że tylko silna i potężna Polska może utrzymać się w Europie. Ale obok idei Piastowej, rozszerzania granic państwa, myśl państwowa Jagiellonów każe im rozwijać w kraju oświatę i zamożność obywateli. Powstają uniwersytety i szkoły, budzi się przemysł i rolnictwo, Polska rośnie w potęgę. Jednocześnie idea zgodnego współżycia narodów, zamieszkujących ziemie Państwa Polskiego, znajduje znakomity wyraz w uniach, zawieranych z Litwą i Rusią. Później przychodzi sejmowładztwo i pańszczyzna, szlachetczyzna i głupota, a wreszcie rozbiory. Brak myśli przewodniej dla

istnienia państwa zabija Polskę. Konstytucja 3-go Maja nakreśliła wprawdzie program uzdrowienia Polski przez ustanowienie dziedzicznej władzy Królewskiej i reformy społeczne, ale przyszła za późno i nie mogła uratować naszego Państwa.

Gdy po stu przeszło latach niewoli odzyskaliśmy wolność, nikt w Polsce nie pomyślał o tem, by dla naszego kraju wypracować jakiś program, jakiś cel, do któregoby naród dążył, dla któregoby żył i pracował. Po cóż mają się trudzić panowie posłowie, skoro wiedzą, że ich czas—to 5-lecie sejmu, po którem mogą odejść, a na ich miejsce przyjdą inni; poco ma o tem myśleć rząd republikański, który wie, jak nietrwałem jest jego życie, i że ci, co po nim przyjdą, zechcą wszystko zmienić na inne; poco ma się tym kłopotać prezydent, kiedy wie, że on jest od tego, aby nic nie robił, i jak to mówią „konstytucyjnie milczał"; a w ostatnich dniach przekonaliśmy się, ile czasu ma przed sobą;—słusznie napisał Piłsudski, zrzekając się prezydentury, że boi się, by go nie spotkał los Narutowicza. Poco się trudzić i dla kogo, oto pytanie, dręczące wszystkich ludzi w republice. Większość polityków robi interesy, zajmuje się spekulacją i paskiem, a ci, co uczciwsi, opuszczają bezradnie ręce i czekają zmiłowania Bożego. Powiedz im o Królu, to cię ofukną, żeś nie demokrata, powiedz im, że kraj ginie, to się obrażą, że im przeszkadzasz w pracy. Stronnictwa polityczne łżą, na czem świat stoi, trajlują o swoich programach, i łapią głupich na wędkę pochlebstwa.

Po ośmiu latach nierządu Piłsudski zrobił zamach stanu i sięgnął po władzę, ale jak przypomniał sobie, że ma być pajacowatym prezydentem, wnet wyrzekł się owoców marszu na Warszawę i ograniczył swą rolę do stanowiska ministra. — Nie pachnie mu dyktatura w republice, gdzie rządzą partje, w republice Witosów, Rudzińskich i Niewiadomskich.

Tymczasem w kraju rośnie niezadowolenie. Państwowo myślące żywioły garną się w szeregi monarchistów, męty i szumowiny idą do bolszewików, niknących szeregów republikańskich napróżno bronią stare zjełczałe mózgi wygów sejmowych z Wiednia i rosyjskiej Dumy. Kraj idzie ku nowej rewolucji; ale rewolucji bezkrwawej, rewolucji ducha. Hasłem jej będzie sprawiedliwość i ład pod Władzą Królewską, a wynikiem wzrost potęgi Państwa i dobrobytu szerokich mas ludowych.

Paweł Miszczak.

Na klepisku.

Przygody posła Tabora.

W ostatnich dniach wiecował w Ożarowie pod Słomnikami pan poseł Tabor ze swoją kompanją. Niemógł widocznie ten „obrońca ludu" (czytaj: własnej kieszeni) przekonać słuchaczów, którzy protestowali, wołając: „Złóż mandat łajdaku... Na złodzieju czapka gore..." Ten okrzyk gore, był tak głośny, że usłyszała go straż ogniowa w pobliskim Prandocinie i, myśląc, że naprawdę się pali, ruszyła w pełnym rynsztunku ratować dom, w którym odbywało w zgromadzenie Przybywszy na miejsce, dzielni stra-

WRAŻENIA SEJMOWE.

Po korytarzach i salach sejmowych snują się liczne postacie posłów i senatorów. Wokół gwar rozmów, przyciszonych szeptów, przerywanych niekiedy głośnym okrzykiem. Wszyscy mówią o jednem — do czego właściwie dąży Piłsudski, co się stanie z Sejmem i partjami?

* * *

Nasz poseł Ćwiakowski spotyka posłów Polakiewicza i Kwapińskiego, Polakiewicz pyta:

— Kolego Ćwiakowski, jak głosujecie?

— Na Piłsudskiego — brzmiała odpowiedź. — Za rok lub dwa my, monarchiści, będziemy więcej zadowoleni z marszałka, niż lewica.

— Oczywiście—powiada na to Kwapiński — już dziś kopie Sejm, grozi batem, przeto P.P.S. nie kryje, że jest coraz bardziej z niego niezadowolona!

* * *

Poseł A. wita się serdecznie z p. Ćwiakowskim i rzecze:

— Widzicie, jednak Piłsudski otwarł lufcik w tem smrodliwem przybytku, mądrze wyczekał, aż przyjdzie czas na silną władzę. Cóż mówicie na to wszystko?

— Sądzę, że krok Piłsudskiego zwiększa możliwości monarchizmu.

— Za dziesięć lat pisałbym się na monarchizm— rzecze poseł A. — dziś obawiałbym się, że po pogromie endecji poczną się pchać do monarchizmu różni szubrawcy, co buty lizali obcym gubernatorom.

— Niema obawy, kolego A.—mówi Ćwiakowski— zdrowa idea skupi tylko moralnie zdrowych ludzi.

* * *

Posłowie Polakiewicz i Wierczak (endek) rozmawiają o tem, czy Mościcki uzyska potrzebną większość. Nadchodzi wiadomość, że grupa Wojewódzkiego i komuniści rzucą głosy na kandydata prawicy, by doprowadzić do nowego zatargu. Przestraszony poseł W. pyta Polakiewicza, czy niemógłby wpłynąć na Wojewódzkiego, by nie głosował z prawicą. A więc endecy bali się własnego zwycięstwa! To też Bniński w pierwszem głosowaniu otrzymał 211 głosów, a w drugiem 200. Jedenastu endeków oddało białe kartki!

* * *

W czytelni sejmowej poseł Niedzielski zwraca się do p. Ćwiakowskiego, mówiąc:

— Winszuję Wam, wy jedni nie dostaliście po... twarzy!

— Cóż to ma znaczyć? — zapytuje Ćwiakowski.

— Mam na myśli sobotnie przemówienie Piłsudskiego, sponiewierał prawicę i lewicę, Sejm i partje. Wy jeden w całym Sejmie możecie się pod jego przemówieniem podpisać.

żacy przystąpili natychmiast do ratowania zamkniętych w zagrożonym domu posłów i, wpuściwszy wąż od sikawki do środka, z całą energją zaczęli lać strumienie brudnej wody, która znalazła się pod ręką, na rozpalone łby „taborowców".

Nie pomogły protesty wiecowników. Okrzyk Tabora: „Precz ze strażą..." zamarł mu na ustach, zalany kaskadą wonnego płynu. Straż pracowała uczciwie i ofiarnie.

Sprawa ta znajdzie swój koniec w sądzie, do którego obie strony zaapelowały: Straż Prandocińska o fałszywe zaalarmowanie, uszkodzenie sikawki i hełmów, a Taborowcy o przymusową kąpiel w gnojówce. Straż Prandocińska przypomniała p. Taborowi, o pieniądzach, które dostał na zakupienie innej sikawki dla straży ogniowej w Kozłowie — z których się Tabor od roku 1919-go po dziś dzień nie wyrachował i na których, jak mówią, wcale dobry interes zrobił. Jak ta sprawa wygląda panie obrońco uciśnionych,— he?...

P. Brzęczkowi nic nie lepiej.

Był sobie w powiatowem mieście Kolnie, ziemi Łomżyńskiej, p. Starosta Brzęczek. Miast po ojcowsku opiekować się ludnością powiatu, wtrącał się do nieswoich rzeczy, drażnił ludność aż wreszcie przed rokiem wywołał wielkie rozruchy chłopów, przeciwko którym nawet wysłano garnizon wojskowy z Łomży. Byli zabici i ranni, potem chłopów sądzono. Wojewoda Białostocki przeniósł p. Brzęczka do Województwa. Snać ten pogromca chłopów cieszy się poparciem partyjników sejmowych, skoro przysłano go znowu do powiatu Ostrowskiego, jako pełniącego obowiązki Starosty. P. Brzęczek rozpoczyna urzędowanie od tego, że czepia się członków M. O. W., i grozi, że nie dopuści do tworzenia Kół naszej Organizacji. Powołuje się przytem na rozporządzenie ministerstwa, które wcale naszej M. O. W. nie dotyczy. Do wiadomości p. Brzęczkowi i jemu podobnym podajemy, że M. O. W. jest organizacją legalną, posiada przedstawicielstwo w Sejmie; jako organizacja polityczna, stojąca na gruncie państwowym, nie podlega żadnej rejestracji, gdyż nie jest „stowarzyszeniem". Szkoda, że dopiero my musimy uczyć p. Brzęczka obowiązujących przepisów prawnych.

Wiece i Zjazdy.

Wiec M. O. W. w Kulikowie.

Gdy większość stronnictw zalęknionych wypadkami warszawskiemi, siedzi cicho po domach, gdy agitatorzy 8-ki, Piasta i Chadecji pochowali się po mysich dziurach, Monarchistyczna Organizacja Włościańska odbywa wiece i zebrania, na których masy włościańskie manifestują swą niezłomną wolę wprowadzenia w Polsce silnej władzy Królewskiej.

Jeszcze nie przebrzmiały echa krwawego wiecu w Radzyminie, na którym polała się niewinna krew chłopa monarchisty i robotnika monarchisty, a już w tym samym powiecie w szeregu wsi zbierają się chłopi i uchwalają rezolucje, potępiające robotę par-

---

— Pisaliśmy to samo w „Głosie Monarchisty"— powiada na to p. Ć. — bardzo nam miło, że Piłsudski tak samo ocenia sejmowładztwo, jak i my, monarchiści.

* * *

Poseł z prawicy, poseł z lewicy.

— Jak sądzicie kolego, dadzą dziś djety, wszak to już pierwszy?

— Nic nie wiadomo. Widocznie Bartel chce nas skłonić do ugody, bo poseł przed pobraniem dyjet zawsze jest cichutki.

Szeptem: — A może rozgonią, nie?

— Wszystko możliwe, powinniby jednak dać choć trzymiesięczne djety, tytułem odprawy!

* * *

Poseł Ćwiakowski i 2 posłów-chłopów rozmawiają o wypadkach. Podbiega poseł Helman z grupy Bryla i krzyczy na całe gardło, wskazując palcem na Ćwiakowskiego:

— Oto spiskowiec, ten dawno wiedział ku czemu idą wypadki. Teraz piłsudczyzna, szlachetczyzna, monarchiści rządzić będą Polską!

— Co się stało? — pytają wokół posłowie.

— Jakto nie wiecie!—krzyczy dalej Helman,— że Piłsudski wysunął na swoje miejsce 2 monarchistów. Mościcki z Chorzowa, to wybitny przemysłowiec i sympatyk monarchizmu, rektor Zdziechowski, to gorący wyznawca władzy królewskiej. Z czem teraz pojedziemy na wiece?

Powszechne zdumienie. Poseł Ćwiakowski z uśmiechem rzecze:

— Widocznie coś warci są monarchiści, jeżeli Piłsudski wśród nich szuka uczciwych ludzi. Wiedza i charakter musi rządzić Polską. Wasza wykoszlawiona demokracja idzie na grzybki. Zamiast na wiece, radzę kolegom wziąć się do uczciwej pracy, a rozpacz wasza szybko przeminie.

Co się działo potem na posiedzeniu Klubów — trudno opisać.

* * *

Poseł T. z Piasta zapytuje naszego posła:

— Czy istotnie Mościcki jest waszym człowiekiem?

— Trudno o tem coś powiedzieć, jest państwowcem i człowiekiem wiedzy.

— Dlaczego Piłsudski proponował właśnie Zdziechowskiego i Mościckiego?

— Sądzę, że dąży do zdruzgotania zgnitej endecji, na której miejsce powstanie inna państwowotwórcza prawica, która będzie ostoją państwa i prawa. Państwo nie może trwale oprzeć się na demagogji i fermencie, a przecież wiecie, że obie strony Sejmu robią to samo.

— Rozumiem.

tyjną i domagające się zmiany ustroju państwa.

Dnia 28 go maja odbył się w Kuligowie wielki wiec M. O. W., na którem zebrani pod przewodnictwem p. Jakubowskiego, po wysłuchaniu przemówienia delegata warszawskiego M.O.W., oraz dyskusji, w której zabierali głos miejscowi włościanie, uchwalono następującą rezolucję:

1) zebrani włościanie potępiają warcholską robotę partyjną, zmierzającą do rozbicia jedności państwa polskiego;

2) potępiają krwawe bratobójcze walki, gangrenujące ducha armji polskiej;

3) protestują przeciw zamachom Niemców, Litwinów i bolszewików na całość granic Polski;

4) wyrażają podziękowanie działaczom Mon. Organizacji Włościańskiej, za pracę nad wzmocnieniem siły i powagi państwa polskiego;

5) domagają się rozwiązania Sejmu i natychmiastowych wyborów. któreby pozwoliły masom włościańskim wypowiedzieć się w sprawie ustroju państwa polskiego;

6) wzywają wszystkich posłów do porzucenia waśni partyjnych i wstąpienia do Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, której celem jest natychmiastowa zmiana Konstytucji i powierzenie rządów krajem Królowi Polskiemu!

7) wznoszą okrzyk: „Niech żyje Król Polski!"

Rezolucję uchwaloną jednogłośnie przez kilkuset włościan, podpisał Zarząd miejscowego Koła M.O.W. Wincenty Dąbrowski prezes, Aleksander Karasiewicz sekretarz, sołtys Łukasz Jakóbowski skarbnik, Wincenty Gawlik, Franciszek Nagrodzki, Marjan Witkowski, Antoni Lewandowski, członkowie Zarządu.

Uchwały monarchistów kieleckich.

W Kielcach pierwszym zwiastunem wypadków warszawskich było ogłoszenie, wydane przez p. Wojewodę w dniu 12 maja r. b., zakazujące urządzania zebrań i wieców, i wzywające ludność do zachowania spokoju i posłuszeństwa legalnym władzom.

13 maja po ulicach krążyły liczne patrole policji z nasadzonemi na karabinach bagnetami. Policja swą ciężką służbę pełniła gorliwie, sumiennie i z wielkim taktem i za to należy się jej uznanie. Tegoż dnia wyjechał z Kielc do Warszawy 4 pułk piechoty na pomoc Piłsudskiemu. Przez trzy dni nie było zupełnie gazet z Warszawy, jedynie tylko przychodził Kurjerek Krakowski. 15 maja na wieść o zajęciu Belwederu przez Piłsudskiego, zebrali się przed budynkiem Związku Kolejarzy — socjaliści z czerwonemi na drążkach płachtami i po odegraniu „Pierwszej Brygady" przez orkiestrę kolejową, wyruszył stąd pochód po przez ulice Kielc. Po drodze zaczepiano przechodniów, zrywano im czapki, a również wnoszono okrzyki: „precz z burżuazją", a przed Urzędem Policji krzyczano: „precz z policją". Następnego dnia, socjaliści niosąc portret Piłsudskiego chodzili po ulicach (ale już bez czerwonych płacht i orkiestry) śpiewali rozmaite piosenki żołnierskie-legionowe i znów powtórzyła się historja z czapkami. W mieście panował zupełny spokój.

Wiadomość o zamordowaniu na wiecu monarchistów w Radzyminie, włościanina, Stanisława Więcka, zrobiła bardzo przygnębiające wrażenie. Na znak protestu w dniu 24 maja r. b zebrali się w Kielcach monarchiści z Kieleckiego i uchwalili:

1) Rodzinie zamordowanego Więcka oraz poranionym przesłać za pośrednictwem „Głosu Monarchisty" wyrazy współczucia i żalu. Bolejemy nad tą straszną zbrodnią i potępiamy bojówkę „Strzelca", która morduje bezbronnych włościan i plami biały orzełek swą nikczemnością. Organizatorom i uczestnikom wiecu w Radzyminie—monarchiści z kieleckiego przesyłają braterskie pozdrowienie.

2) Zwrócić się do Pana Posła Dra Ćwiakowskiego o interwencję u władz celem bezwłocznego aresztowania morderców i wsadzenia do więzienia oraz rozwiązania bojówek partyjnych.

3) Wezwać w całej Polsce Koła M. O. W. do energicznego zaprotestowania i potępienia bojówki „Strzelec".

4) Panu Posłowi Dr Ćwiakowskiemu, za męstwo i ciężką mozolną pracę, przesłać staropolskie „Bóg zapłać" i prosić, aby nadal prowadził dotychczasową politykę, a w razie potrzeby, my chłopi—monarchiści przyrzekamy stanąć przy Jego boku i, jak niegdyś przy boku Kościuszki bronić honoru i całości Polski aż do ostatniego tchu.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę" Konopnickiej i wniesiono okrzyki:

Niech żyje Polska!
Niech żyje poseł Dr Ćwiakowski!
Niech żyje M. O. W.!

Chłop-monarchista.

Nieudana akademja
czyli Rudziński wśród swoich.

Na dzień 23 maja zapowiedziana była w Częstochowie akademja 3 posłów Wyzwolenia, p. Miedzińskiego, Rudzińskiego i Poniatowskiego. Znany we wszystkich restauracjach tutejszych „złoty" młodzieniec, p. L., wyłożył wiele trudu i, co gorsza, pieniędzy, by występ trzech „znakomitych" mężów Wyzwolenia odbył się w całym blasku. Biednych strzelców porozsyłano z afiszami nawet na odległe wsie. Zdawało się, że wielka i drogo opłacona sala Straży Ogniowej pękać będzie z nadmiaru słuchaczów. Tymczasem, o smutna dolo Wyzwolenia, cóż się okazało? Zaledwie około setki ciekawych znalazło się w Częstochowie, którzy miast iść na występ wesołych aktorów do kina Nowości, przybyli na sławetną akademję. Przeważała publiczność żydowska, co popsuło nastrój mówcom i osłabiło ich ataki na „reakcję i burżuazję". Jedynie poseł Rudziński czuł się wśród swoich, jak na łonie rodziny.

Pierwszy przemawiał p. Miedziński. Dwie myśli jego są godne zanotowania. Dowodził, że żołnierz-obywatel musiał zrobić zamach stanu. P. poseł usiłował stworzyć jakąś cywilną teorje dyscypliny wojskowej, dziwnie brzmiącą w ustach, bądź co bądź,

pułkownika rezerwy. By uzasadnić konieczność zamachu stanu, twierdził, że faszyści szykowali zamach na Sulejówek (Piłsudskiego) i należało ich czemprędzej ubiec. Słuchacze uśmiechali się z tego, że mówca bierze ich za małe dzieci. Nic nowego nie powiedział poseł Poniatowski. Poseł Rudziński, znany profesor demagogji (ogłupiania), tym razem poczuł snuć swe rozważania o tem, coby było, gdyby Piłsudski szedł z lewicą (gdyby ciocia miała wąsy!) itp. Wobec powszechnego ziewania — akademję zakończono rychlej, niż było przewidywane.

Teraz nastąpiła najsmutniejsza część programu. Posłowie musieli sięgnąć do kieszeni i płacić koszta swej zabawy, gdyż dochód z biletów nie pokrył nawet połowy kosztów.

WYBORY PREZYDENTA.

Obiór Piłsudskiego.

Po raz czwarty w ciągu siedmiu lat istnienia Niepodległej Polski wybierano w Warszawie prezydenta Rzeczypospolitej. Pierwszym tak zwanym Naczelnikiem Państwa był marszałek Piłsudski, po nim przyszedł ś. p. Narutowicz, zamordowany przez Niewiadomskiego, trzecim był Wojciechowski, przepędzony z Belwederu trzy tygodnia temu. Na zarządzenie marszałka Rataja zebrało się dniu 31 Maja Zgromadzenie Narodowe, by dokonać obioru czwartego już prezydenta.

W sobotę 29 Maja Piłsudski wygłosił do przedstawicieli klubów lewicy i centrum przemówienie, w którem przestrzegał przed obiorem kandydata brudnych rąk, groził sejmowi, że nie będzie go bronił przed tłumem, a przytem sponiewierał i skopał zarówno prawicę jak i lewicę. Posłowie zrozumieli, że muszą głosować pod terrorem, i o ile ma być spokój w kraju, trzeba wybrać prezydentem marszałka Piłsudskiego. Prawica sejmowa wysunęła kandydaturę p. Bnińskiego, wojewody poznańskiego. Już w pierwszem głosowaniu Piłsudski otrzymał 292 głosy, wojewoda Bniński 193. Za Piłsudskim głosowała lewica, Koło Żydowskie, Narodowa Partja Robotnicza za wyjątkiem kilku posłów, Klub Piasta, oraz 9 posłów z Chrześcijańskiej Demokracji. Część endeków wstrzymała się od głosu, bojąc się poprzeć własnego kandydata Bni skiego.

List Piłsudskiego.

W godzinę po obiorze Piłsudskiego przezydentem rozeszła się wśród posłów wiadomość, że Piłsudski urzędu prezydenta nie przyjął. W Sejmie i w stolicy zapanowało zdumienie, a nawet oburzenie. Zawrzało jeszcze bardziej, gdy odczytano list, jaki nadesłał do marszałka Sejmu. Z listu wynika, że Piłsudski nie wierzy, by przy obecnej Konstytucji mógł owocnie pracować dla kraju.

Obiór Ignacego Mościckiego.

Na swoje miejsce radził Piłsudski wybrać prof. Ignacego Mościckiego, ostatnio dyrektora wielkiej fabryki azotowych nawozów w Chorzowie na Śląsku Rozeszły się pogłoski, że Piłsudski mówił także o rektorze Uniwersytetu w Wilnie, prof. Zdziechowskim, oraz że ci kandydaci są zwolennikami ustroju monarchicznego. Posłowie lewicowi teraz już zupełnie pogłupieli. Nie mając lepszego wyjścia, większość stronnictw sejmowych postanowiła głosować za narzuconym kandydatem p. Mościckim. Istotnie dnia 1 Czerwca Zgromadzenie Narodowe wybrało prezydentem Polski p. Ignacego Mościckiego, który otrzymał w drugiem głosowaniu 281 głosów, a kandydat endecji p. Bninski 200 głosów. Prezydent Mościcki wybór przyjął. Czy na długo, zobaczymy!

Co myśli Piłsudski?

Człowiek który dokonał zamach stanu, który potem został wybrany prezydentem — wyboru nie przyjął.

Poco więc robił zamach?

Piłsudski tak odpowiada:

— Oburzała mnie specjalnie zupełna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca zależność Państwa od wszystkich dorobkiewiczów, którzy narówni ze mną i wieln ludźmi przyszli do Państwa Polskiego ubodzy i zdążyli kosztem Państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na bogaczów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej Ojczyzny, Państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich.

A więc chciał Piłsudski oczyścić kraj ze złodziei. Na razie tego nie dokonał, bo chwilowo nie przyjął wyboru.

Czemu nie przyjął wyboru?

Taka jest jego odpowiedź:

— Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.

Niemogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca konstytucja od prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala.

A więc odpowiedź jest podwójna: Bał się o siebie i o kraj, pomny na los ś. p. Narutowicza, oraz bał się o to, że partje sejmowe, wybrawszy go na prezydenta, nie zmienią konstytucji i związawszy go przysięgą, zrobią zeń kukiełkę, któraby pokrywała ich gałgaństwa.

Naszem zdaniem wiele słuszności a nawet zupełną rację na Marszałek Piłsudski, ale przypomnieć mu chcemy jego własne powiedzenie, ze władzę się dostaje albo ją bierze. Czyżby o tem zapomniał?

Z KRAJU.

Nabożeństwo za poległych.

Za duszę ś. p. Stanisława Więcka, zamordowanego przez bojówkę strzelecką w Radzyminie oraz za dusze wszystkich poległych w Warszawie odbyło się we wtorek dnia 25 maja uroczyste nabożeństwo na Jasnej Górze przy licznym udziale wiernych. Podczas nabożeństwa śpiewy religijne wykonał chór Jasnogórski. Po mszy wygłosił patrjotyczne przemówienie O. Pius Przeździecki.

Co kosztował zamach stanu?

Straty, wywołane dwudniową bitwą w Warszawie, wynoszą według tymczasowych obliczeń 110 miljonów złotych. Wydatek ten obciąży jeszcze bardziej nasz niezrównoważony budżet.

Witos boi się o swoje życie.

Na posiedzeniu klubu Piasta w Krakowie uchwalono wysłać do ministra sprawiedliwości depeszę, w której posłowie Piasta proszą ministra, by otoczył Witosa opieką i uchronił go od samosądu lewicowych bojówek. Witos przebywa obecnie u swego brata, posła Andrzeja Witosa, który po sprzedaniu posiadanego dawniej 700 morgowego majątku kupił sobie większe dobra na Pomorzu.

Kradli, czy nie kradli.

W gazetach warszawskich toczy się zacięta walka między Jędrzejem Moraczewskim z P. P. S., a szeregiem posłów z endecji i Piasta. Moraczewski zarzucił im osobistą nieuczciwość, na co dotknięci posłowie odpowiadają sprostowaniami i listami otwartymi. Tłomaczy się Korfanty, że nie zrobił majątku na plebiscycie śląskim, Głąbiński, że nie pomagał swemu kuzynkowi wyciągać pieniądze na nieistniejące fabryki, Szydłowski, że nie robił handlów z rządem. Również ostro odpowiedział b. minister Skarbu, Zdziechowski, nazywając Moraczewskiego oszczercą. Po trochu dowiemy się ciekawych kwiatków. Ale i PPS., rozprawiająca tyle o uczciwości, nie jest jednak bez grzechu. Wystarczy wspomnieć dzieje ich Banku Ludowego, geszefty z dolarami itd. Ale o tem napiszemy w innem miejscu.

Z Zagranicy.

Koniec powstania w Maroku.

W północnej Afryce w krainie Maroko, wybuchło przed rokiem powstanie wojowniczych plemion przeciwko Hiszpanom i Francuzom. Dopiero teraz, po uciążliwych walkach udało się pobić wodza powstańców, Abdel-Krima, który poddał się wreszcie francuzom. Francja i Hiszpanja pozbyły się wielkiego kłopotu.

Zamordowanie Petlury.

W Paryżu żyd ukraiński, Szwarcbard, trzema strzałami z rewolwerem zamordował b. atamana ukraińskiego, Petlurę. Ujęty zabójca zeznał, że chciał pomścić się za krzywdy, jakich doznali jego współwyznawcy w r. 1917 ze strony wojsk Petlury. W roku 1920 ataman Petlura walczył ze swymi oddziałami przy boku armji polskiej i brał udział w wyprawie kijowskiej i w obronie Małopolski Wschodniej. Ukraińcy tracą w niem wybitnego polityka i przywódcę.

Źle się wiedzie dyktatorowi.

W Grecji rządzi teraz dyktator Pangalos, który niedawno dał się wybrać prezydentem republiki. Cóż, kiedy gen. Pangalos mimo popularności, jaką ma w kraju, nie może dobrać sobie wsdółpracowników! Ci, co go otaczają, to zwykli karjerowicze i pochlebcy, ludzie zaś przyzwoici nie chcą zbliżyć się do dyktatora, bo są zwolennikami monarchji. Po długich poszukiwaniach wynalazł dyktator człowieka, który mógł stanąć na czele rządu. Tym człowiekiem był generał Parascawaculos. Tymczasem i ten odmówił Pangalosowi swego poparcia. Dyktator jest sam. Zbliżają się wybory. Do wyborów stanie bardzo silna partja monarchistów. I oto znowu zaczyna się w Grecji niepokój. Republika nie umiała sobie dać rady, dyktator zawodzi, a zjawia się wielka idea monarchiczna. Najbliższe lata wykażą, czy nie nastąpi tam zmiana ustroju państwa.

Republikanie hulają

Miłą rzeczą jest republika i demokracja dla... gazeciarzy, bo nie skąpią one wrażeń dla łakomych nowości czytelników gazet. Zabawa w państwo kwitnie tam ku uciesze sąsiadów, pożytkowi spekulantów, a przynosi krzywdę tylko biednej ludności, która upada upada coraz niżej pod obuchem „wolności i swobód“ republiki.

Takim kwiatem republik jest Portugalja, gdzie nie tylko sejmowładztwo rozpanoszyło się, jak i u nas, ale gdzie także co parę miesięcy odbywają się rewolucje wojskowe, obalające gabinety poto, aby po pewnem czasie samemu być obalonym.

W ostatnich 4 miesiącach zdarza się tam już druga rewolucja. Tym razem dwie dywizje wojska zbuntowały się przeciw rządowi i robią marsz na stolicę kraju Lizbonę.

Mamy wiadomości, że rewolucja jest już zakończoną, ale warto przypomnieć, że jest to już 19-ty zamach stanu, dokonany od czasu wprowadzenia republiki, to jest od ostatnich 15 lat. W tym samym czasie zmieniły się tam rządy 43 razy, czyli że prawie co 10 miesięcy była tam rewolucja, a co 4 miesiące nowy rząd.

Polska, chociaż przeżywa dopiero drugi zamach stanu, to jednak szczyci się już 15 rządem z kolei, czyli że zmieniamy rządy co 6 miesięcy. A więc w republikach wesoło się dzieje.

Wydawca: Poseł Dr. **Aleksy Cwiakowski.** Redaktor: **Kazimierz Proszyński.**

Druk. „UDZIAŁOWA“ w Częstochowie.